Cena numeru 80 gr. (na uczelniach 40 gr.)

Redakcja i Administracja
WARSZAWA
ul. Złota Nr. 5 m. 1
tel.: 413-25
REDAKCJA
Wtorki 18—20
ADMINISTRACJA
Codziennie 11—13

AKADEMIK POLSKI
ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY

Prenumerata z przesyłką
Rocznie . . zł. 10.—
Półrocznie . „ 6.—
Kwartalnie . „ 3.—
dla akademików 50% taniej
Konto P. K. O.
Nr. 14166
ZAGRANICĄ 50% drożej

Nr. 4 MARZEC 1931 R. Rok VI

WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAŃ—WILNO—LUBLIN—GDAŃSK—ŁÓDŹ

Komunikat Naczelnego Komitetu Akademickiego.

Naczelny Komitet Akademicki wobec pojawiających się w prasie pewnego odłamu tendencyjnych notatek o tem, jakoby nadużycia popełnione niestety w ostatnich czasach przez kilku akademików, ujawnione były dopiero na skutek interwencji zzewnątrz, kategorycznie stwierdza, że we wszystkich wypadkach sprawy skierowane były na drogę sądową przez zarządy odpowiednich organizacyj akademickich. W żadnym wypadku nie zaszedł fakt tuszowania spraw, jak to imputuje młodzieży akademickiej pewien odłam prasy, szkodząc w ten sposób dobremu imieniu akademika polskiego. Jednostki, które popełniły nadużycia, plamiąc tem honor studenta — usunięto poza nawias organizacji akademickich. Wszyscy winni ponieśli lub poniosą karę. W związku z powyższemi smutnemi faktami prezes Naczelnego Komitetu Akademickiego p. Zygmunt Judycki odbył dwudniową wizytację środowiska wileńskiego i zaakceptował wszelkie kroki, poczynione przez prezesa Wileńskiego Komitetu Akademickiego p. Stanisława Ochockiego.

W szczególności Naczelny Komitet Akademicki prostuje wiadomość rozesłaną przez ajencję „Iskra", jakoby p. Hieronim Grzyb, aresztowany ostatnio, był prezesem Wileńskiego Komitetu Akademickiego. P. Grzyb od roku 1929 nie piastuje żadnych stanowisk na terenie akademickim. Sprawę p. Hieronima Grzyba na drogę sądową skierował Wileński Komitet Akademicki, po ustaleniu nadużycia w kasie tej organizacji.

Zmiany w Lwowskim Komitecie Akademickim.

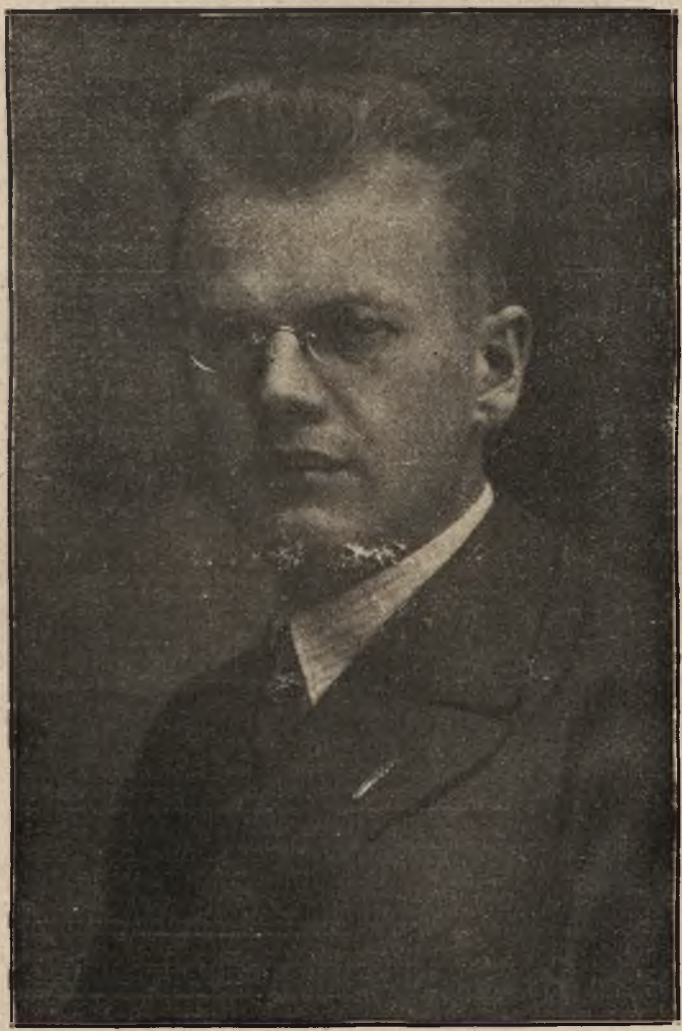
(A.R.P.) Dotychczasowy, zasłużony prezes L.K.A. kol. *Władysław Babel* ustąpił z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce wybrany został wirylista z ramienia Czytelni Akademickiej, członek L.K.A. kol. **Adam Macieliński.**

Z Naczelnego Komitetu Akademickiego.

(A.R.P.) W związku ze spaleniem się budynków Collegium Polskiego w Cambrdge Springs w Stanach Zjednoczonych N.K.A. wystosował następujący list do przewodniczącego Fundacji Kościuszkowskiej prof. Stefana Mierzwy: „Dowiedziawszy się o stracie jaką poniosła Polonja Amerykańska przez spłonięcie Uniwersytetu w Cambridge Springs College, zasyłam w imieniu ogółu polskiej młodzieży akademickiej wyrazy największego współczucia. Proszę zapewnić Kolegów z Cambridge Springs College, że Akademicy w Ojczyźnie, głęboko odczuli wielką stratę, poniesioną przez naukę polską i rodaków z Polonji Amerykańskiej. Racz Pan przyjąć Paine Profesorze, wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

(—) Zygmunt Judycki, prezes N.K.A.

Z Bratniej Pomocy Uniwersytetu.



Kol. Jerzy Kurcyusz Prezes Bratniej Pomocy Uniwersytetu.

Nieco chronologji o Walnem Zebraniu.

10 lutego: Zarząd Bratniej Pomocy Stud. Uniw. Warsz. ogłasza zwołanie zebrania na 22 lutego na godz. 10-tą w pierwszym i godz. 10 min. 30 w drugim terminie.

11 lutego: „Gazeta Polska" pisze: „Prawdziwą rewelacją jest wiadomość, że... władze O. W. P. postanowiły odwołać wyznaczony poprzednio na 22 b. m. termin Walnego Zebrania Bratniej Pomocy. Boją się dopuścić do głosu członków „Bratniaka".

18 lutego: Zarząd Bratniej Pomocy dowiaduje się, że aula została nagle poddana remontowi, gdyż Ministerstwo Rob. Publ. otworzyło kredyty, z których musi uniwersytet natychmiast skorzystać.

20 lutego: Rektor obiecuje roztoczyć swoją opiekę i pokryć koszta sali poza Uniwersytetem oraz zaopatruje członków prezydjum Br. Pom. w list polecający do dr. Wernica, dyrektora T-wa eugenicznego, które dysponuje salą Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Dr. Wernic zgadza się na każdy termin, za wyjątkiem dni świątecznych.

21 lutego: Zarząd Br. Pomocy zwraca się wobec tego do dr. Wernica o wynajęcie sali na sobotę 28 lutego.

23 lutego: Dr. Wernic oświadcza, że w dni przedświąteczne również nie może wynajmować sali.

24 lutego: Rektor Politechniki odmawia pozwolenia na odbycie Walnego Zebrania w jej murach. Zarząd Br. Pom. S. U. W. decyduje się zwołać zebranie ostatniego lutego, lub pierwszego marca w gmachu Uniwersytetu; Rektor Uniwersytetu sprzeciwia się temu, żądając zachowania 10-dniowego terminu od ogłoszenia i zwołania Walnego Zebrania 8-go marca.

25 lutego: „Gazeta Polska" pisze: „Odmowa wynajęcia sali (Muzeum Przem. i Rolnictwa p. r.) miała miejsce, ponieważ komisja budowlana ustaliła, jako maximum pojemności sali—400 osób (krzeseł numerowanych jest przeszło 600 p. r.), zaś na Walne Zebranie Bratniej Pomocy przybywa około 1.600 akademików"... „według statutu walne zebranie towarzystwa musi odbyć się przed 1 marca. Pozostaje więc tylko 3 dni. Po tym terminie statut zostanie złamany, a walne zebranie będzie zwołane przez władze akademickie"... „zarząd p. Kurcjusza coraz wyraźniej zwleka w obawie odpowiedzialności za skandaliczną gospodarkę".

Walne Zebranie Bratnie Pomocy Stud. W. S. H.

W dniu *15 marca r. b. o godz. 10-ej* w pierwszym i godz. 10 min. 30 w drugim terminie odbędzie się Zwyczajne Walne Zebranie T-wa Bratnia Pomoc Studentów W. S. H. w lokalu szkoły. Porządek dzienny przewiduje sprawozdanie ustępujących władz T-wa, dyskusję nad sdrawozdaniami, zmiany statutowe, wnioski ustępujących i wybór nowych władz.

Jak się dowiadujemy, na prezesa T-wa ustępujący Zarząd wysunął kandydaturę dotychczasowego I wiceprezesa kol. *Andrzeja Czyryckiego*, którego praca na terenie samopomocowym jest wysoko ceniona nawet przez opozycję.

Ze względu na specjalnie trudny teren Bratniej Pomocy Stud. W. S. H. konieczne jest skoordynowanie wszystkich sił w celu przeprowadzenia do władz T-wa ludzi, dających gwarancję należytego postawienia pracy w „Bratniaku" zarówno pod względem czysto samopomocowym jak i ideowym, gdyż nie możemy zapominać, że statutowo nawet Bratnia Pomoc jest wyrazicielką oblicza rzesz studenckich, zapisanych w albumie uczelni.

Nie należy zapominać, że koniecznem jest *przybycie na początek zebrania i pozostanie do końca*, gdyż zdarzało się, że bardzo trudne sytuacje powstawały wskutek tego, iż wielu narodowo myślących studentów przychodziło na zebranie dopiero po obiedzie.

Jeśli nie wykażemy należytej zdolności organizacyjnej i zapału, to nietylko nie przeprowadzimy zmian statutowych, ale nawet możemy utracić zdobyte placówki. Liczyć jednak należy, że młodzież narodowa na W. S. H. i tym razem odniesie zwycięstwo!

Rekolekcje dla młodzieży akademickiej.

Dorocznym zwyczajem odbędą się w tym roku z inicjatywy „Komitetu Młodzieży przy Duszpasterstwie Akademickiem" w Warszawie, rekolekcje dla młodzieży akademickiej. Rekolekcje te odbędą się w kościele akademickim św. Anny (po Bernardyńskim) na Krakowskiem Przedmieściu. Konferencje, dla udogodnienia młodzieży odbywać się będą o godz. 8-ej wieczorem, w terminach:

Od 4 — 8 marca b. r. rekolekcje dla akademiczek poprowadzi ks. dr. Jan Trzepałko. spowiedź dnia 7 marca, o godz. 4-ej po południu. Zakończenie w niedzielę dnia 8 marca o godz. 9-ej rano.

Od dnia 11 — 15 marca b. r. ks. Rektor Edward Szwejnic, prowadzić będziednia tamże, rekolekcje akademickie. Spowiedz 14 marca o godz. 2-ej po poł., zakończenie w niedzielę dnia 15 marca o godz. 9-ej rano.

Komitet Akademicki przy Duszpasterstwie, powierzył zorganizowanie technicznej strony rekolekcji Organizacji Akademickiej Katolicka Młodzież Narodowa, do której też należy się zwracać po wszelkie informacje (Krak. Przedm. 1 m. 6 nawprost bramy, w pon. czw. i sob. od godz. 1 — 2 po poł.), lub telefonicznie do kol. Haliny Wróblówny 203-04 i kol. Stanisława Brzezińskiego jun. 622-69, codziennie od godz. 3 — 4 po poł.

Sanacyjne metody.

„Akademicki Blok Gospodarczy“ — nieco dokumentów.

W niedzielę, dnia 22 b. m. odbędzie się walne zebranie T-wa Bratniej Pomocy Stud. Uniw. Warsz. Corocznie w m-cu lutym odbywające się zebrania są ze względu na to, że Uniwersytet Warszawski jest ośrodkiem życia ogółu polskiego młodzieży akademickiej, oraz ze względu na ilość członków Bratniej Pomocy (około sześciu tysięcy), najważniejszem bodaj wydarzeniem w życiu akademika oraz próbą nastrojów ideowych i politycznych.

Od dłuższego czasu władze Bratniej Pomocy S. U. W. pozostają w rękach „Obozu Wielkiej Polski". W ubiegłym roku Ob. W. Pol. uzyskał na walnem zebraniu około 60 proc. głosów. W roku bieżącym od szeregu miesięcy trwały gruntowne przygotowania wszystkich ugrupowań akademickich, wrogo ustosunkowanych do „Obozu Wielkiej Polski", które występują jako Akademicki Blok Gospodarczy. Dotychczasowe postępy pracy Bloku pozwalają wierzyć, że na walnem zebraniu „Obóz Wielkiej Polski" większości nie uzyska, a zwycięstwo odniosą akademicy - samopomocowcy, stojący na gruncie ideologji i pracy państwowej.

Obecnie sukces Bloku zależy w dużej mierze od skoncentrowanego na ostatnie dni uderzenia propagandowego. O pomoc w tem uderzeniu zwracamy się do przychylnej nam prasy codziennej i gorąco prosimy Szanowną Redakcję o wydelegowanie współpracownika na konferencję prasową, która odbędzie się w lokalu Biura Prasowego Legjonu Młodych (Warszawa, pl. Trzech Krzyży 10 m. 4), dnia 19 b. m., t. j. we czwartek o godz. 19-ej. Na konferencji tej przedstawiciele Akad. Bloku Gospodarczego (obejmującego już Zrzesz. Mieszk. Domów Akad., Zrzesz. Kół. Prowincjonalnych, Akad. Zw. Sportowy, szereg Kół Naukowych i in., oraz ugrupowania ideowe: Legjonu Młodych Zw. Pol. Młodz. Demokr. i Myśl Mocarstw.—wiad. tymcz. poufne) poinformują o programie samopomocowym Bloku oraz o dotychczasowych pracach i zasięgu.

Powyższe dane nie mogą być ujawnione wcześniej ze względu na konieczność uniemożliwienia „Obozowi Wielkiej Polski" zorganizowania kontrakcji.

Nie wątpiąc ani na chwilę, że Szanowna Redakcja doceni znaczenie naszej akcji i zadośćuczyni naszej prośbie, kreślimy się z należytym szacunkiem.

Kierownik Biura:

(—) Wacław Zagórski

Sekretarka: *(—) Felicja Grodzka.*

Tak sanacja wprowadza politykę do stowarzyszeń samopomocowych i naukowych młodzieży, tak chce wywołać ferment, który—jest rzeczą jasną — utrudnić tylko może akcję pomocy dla niezamożnej młodzieży akademickiej. Od szeregu miesięcy dyszące nienawiścią do młodzieży narodowej organizacje partyjno - polityczne pracują nad wprowadzeniem w błąd niezamożnych studentów, udając troskę o dobre prowadzenie Bratniej Pomocy. Do akcji tej używają prasy codziennej, na której łamach umieszczają świadomie fałszywe wiadomości jak np. o tysiącznych nadużyciach w Br. Pom. S. U. W., choć dobrze wiedzą, że taka oszczercza kampanja podrywa dobre imię akademika polskiego.

Tym „poufnym dokumentem" zdemaskował się rzekomy Akademicki Blok Gospodarczy". To też ta podstępna próba wprowadzenia polityki sanacyjnej na teren akademicki udać się nie może. Młodzież nie może zmarnować dotychczasowego wielkiego dorobku fachowej pracy. Wszyscy studenci, którym zależy na polskim narodowym charakterze tej placówki społecznej, jaką jest Bratnia Pomoc, wszystkim, którym na sercu leży takie jej funkcjonowanie, aby największa ilość niezamożnych kolegów mogła mieć pomoc w ciężkich warunkach bytu, winni natychmiast wykupić legitymacje i przybyć na walne zebranie.



Kol. Jan Arlitewicz Prezes Bratniej Pomocy W. S. H. (patrz artykuł, str. 4).

Echa światowego turnieju.

Zawody o mistrzowstwo świata w hockey'u na lodzie, jakie rozegrano na wielkim stadjonie Krynickim w dniach 1 — 8 lutego b. r. odbiły się głośnem echem w całym świecie.

I jest rzeczą niezmiernie interesującą, że jak zawsze, daleko bardziej doceniła znaczenie propagandowe tych zawodów i wyzyskała je prasa zagraniczna, niż prasa polska, która z małymi wyjątkami, interesowała się nimi „z urzędu“ w czasie samych zawodów, przyczem przeważało zawsze stanowisko reportera nad publicystą, umiejącym sięgnąć głębiej do istoty rzeczy, by wydobyć wartości trwalsze niż te, o których mówiono i pisano przez przeciąg jednego tygodnia.

Lecz, zapytają nie bez słuszności niektórzy, czyż wogóle, o takich wartościach „trwalszych“ można mówić, a tembardziej pisać?

Owszem, można i trzeba. Należy to robić dziś właśnie, gdy z perspektywy kilku tygodni, przestały nas interesować sprawozdania, które umiemy na pamięć, a zaczęły zaciekawiać wnioski. Kilka takich wniosków chcemy właśnie dzisiaj wyciągnąć.

Przedtem, jedna, całkiem zasadnicza uwaga: sportu jako dziedziny w której z nadzwyczajną wyrazistością odzwierciadlają się wszystkie zasadnicze cechy społeczno-krajowe dawnego narodu (o czem przekonały mnie zawody Krynickie) — nie można zacieśniać tylko do dziedziny „wyczynów“ techniki sportowej. Trzeba umieć dobyć na światło jego wartość społeczną dla narodu i ztąd wypływającą: wartość propagandową, ogromnego znaczenia, dla państwa. I zaraz pierwszy wniosek: że tego momentu prasa nasza w olbrzymiej swej większości zrobić nie potrafiła, a szkoda, wielka szkoda!

Jak u nas nie umieją robić propagandy (już nie sportu, ale np. naszych najlepszych uzdrowisk, w które od szeregu lat wkłada się prywatne czy rządowe kapitały) — o tem świadczy fakt, iż cały szereg pierwszorzędnych dziennikarzy zagranicznych, których było w Krynicy przeszło 40, wyrażało mi swoje żdziwienie, iż posiadając tak znakomitą i ładną miejscowość jak Krynica, tak mało ją reklamujemy, iż zagranica o niej nic nie wie. —

Nie będę tu powtarzał tego co już powiedziano gdzieindziej, a mianowicie, że na czas zawodów Krynica przybrała widok odświętny i ożywiony: jak udekorowano ją flagami i girlandami; jak poustawiano bramy tryumfalne i prześliczne, artystycznej wartości pomniki lodowe, o motywach góralskich; jak wieczorami, oświetlano to wszystko i olbrzymi stadjon rzęsiście i kolorowo; jak płynęły różnobarwnie, od zmroku aż do późnej nocy, setkami świateł, olbrzymie świerki przydrożne, jak choinki; jak kilka tysięcy swoich i cudzoziemców zapełniało wszystkie hotele i pensjonaty, tańczyło w Lwigrodzie i w Domu Zdrojowym, zapełniało deptak i kawiarnie, tłoczyło się z pledami na trybunach stadjonu po dwa i trzy razy dziennie; jak płacono zewsząd słone ceny; emocjonowano się przed i po meczach; jak przeżywano zwycięstwa i klęski, jakby jakie wielkie wydarzenia; jak wreszcie rozjeżdżano się pod wrażeniem że wśród tego słońca i śniegu, na pięknym zewsząd hotelami otoczonym stadjonie Krynickim przeżyto piękne dni: dni które nietylko, jak napisaliśmy wyżej, miały wartość sportową, lecz które były egzaminem tężyzny fizycznej i polityki danego narodu.

Nie będę przytaczał szczegółowych danych — wystarczą ogólne wyniki dla naszych rozważań: mistrzostwo świata — Kanada (9 punktów) Stany Zjednoczone— vice mistrz świata (8 punktów)- Rasa anglo-saska zdystansowała cały świat, zdobywając tak dużą ilość punktów, że przypadkowo mistrz Europy — Austrja ma ich mniej o równą połowę, vice mistrz Europy — Polska 3, dalej Czesi i Szwedzi. — Czy nie ironja losu! — ci wspaniali, doskonale jeżdżący, urodzeni na lodzie Szwedzi! znakomici gracze! „Bez miejsc“ grała tym razem Anglja, dalej Francja, Węgry i Rumunja

Co ztąd wynika: oto fakt że gra tak wybitnie zespołowa, a stąd tak bardzo „społeczna“ jak hockey, wykazała tak nieporównaną wartość indywidualną tężyzny rasy (Kanadyjczycy — dr. Wattson, Mac Callum, Williamson, amerykanie—Ramsey, Elliot. Smith) jak też, co przedewszystkiem przeważyło szalę, bo tego nikt nie potrafił w równym stopniu dokonać — imponującą, wprost genjalną „organizację pracy“ w sporcie. Tym jednym argumentem zdystansowano wszystkich. Kiedy się widziało najlepszą nawet drużynę Europejską grającą z nimi, to zawsze naprzeciw zorganizowanej armji, widziało się nieraz nawet wielkie talenty sportowe w wielkim niezorganizowanym, niezgranym chaosie. Odnosi się to przedewszystkiem do drużyny polskiej, która mając pierwszorzędnych graczy, (Adamski, Tupalski, Sabiński, Kowalski sławny bramkarz Stogowski) miała momenty świetne. Nie była ona mniej szybką i przemyślną w taktyce, ale zawsze mniej zorganizowaną w ataku. Zato bardzo mocną w obronie, tak jak Szwedzi którzy swój mecz z Kanadą (jedyni!) zagrali na „remis“ 0:0.

Zorganizować się i zagrać. To samo w sporcie, co w narodzie. Nabrać świadomości mocy własnej, pracować więcej i wytrwalej a mniej liczyć na „opatrznościowe“ talenty w życiu, w sporcie i t. d. a wtedy niezaprzeczenie mamy bardzo mocną pozycję *nietylko* w sporcie wobec innych narodów świata.

Poznają nas i uczą się nas szanować i cenić. Że Krynica się do tego przyczyniła — to niewątpliwe i dobre. Wielka ta, wspaniale urządzona impreza stała się mocnym argumentem na rzecz Polski, wobec całego świata.

Stanisław Brzeziński.

Po opublikowaniu w prasie powyższego listu, Gazeta Warszawska otrzymała poniższe pismo:

Do Redakcji „Gazety Warszawskiej".

W związku z artykułem, umieszczonym w „Gazecie Warszawskiej" L. 59 b z dnia 20 b. m. pod tytułem „Niebywałe komplikacje w Bratniej Pomocy", uprzejmie prosimy o umieszczenie poniższego sprostowania:

Zrzeszenie Akademickich Kół Prowincjonalnych w Warszawie, jako organizacja apolityczna nie współpracuje z żadnemi organizacjami ideowo - politycznemi, stojąc bezwzględnie na stanowisku niewprowadzania polityki na tereny samopomocowe.

Zarząd Z. A. K. P. stwierdza, iż do istniejącego jakoby „Akademickiego Bloku Gospodarczego", przystąpienia swego nie zgłaszał.

Z poważaniem
Za Zarząd
Stanisław Ojrzyński, prezes
Jan Banasiński, sekretarz

*

Do Redakcji „Gazety Warszawskiej".

W związku z wiadomością, podaną w dzisiejszym numerze „Gazety Warszawskiej" — oświadczam imieniem Zrzeszenia Mieszkańców Kolonji Akademickiej, iż Zarząd Z. M. K. A. nie zgłaszał akceptu do żadnego Bloku Gospodarczego.

Jednocześnie stwierdzam, że Zrzeszenie Mieszkańców Kolonji Akademickiej, jako organizacja apolityczna — jest kategorycznie przeciwna łączeniu spraw politycznych z gospodarczemi.

(—) Jerzy Puchalski
(—) Józef Felker.

Okazuje się więc, że sanatorzy posługują się zwyczajnem fałszerstwem, popełniają zwykłe nadużycie dla wywołania większego efektu. Jak nam komunikują, powyższe metody wywołały wśród mieszkańców domów akademickich i członków kół prowincjonalnych wielkie wzburzenie.

*

Zarząd Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej w związku ze wzmianką w „Gazecie Warszawskiej" w dniu 20 lutym, nadsyła nam oświadczenie następujące:

„Związek Polsk. Młodz. Demokratycznej nie pozostawał i nie pozostaje w żadnym kontakcie z „Akad. Blokiem Gospodarczym", mającym działać w czasie wyborów do władz Bratniej Pomocy S. U. W.

Stwierdzamy, iż „Legjon Młodych" nie miał żadnych podstaw do umieszczania Zw. Polsk. Młodz. Demokratycznej na liście organizacyj, popierających „Blok Gospodarczy".

W-wa, 10 lutego 1931 r.

Szanowny Panie redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie w Pańskiem poczytnem piśmie następującego oświadczenia:

Do p. Edwarda Kaliny stud U. W.

Szanowny Panie!

Ponieważ na Zebraniu Informacyjnem T-wa Bratnia Pomoc S. U. W. został Pan przezemnie przy wyprowadzaniu z sali bez powodu uderzony pięścią w głowę niniejszem proszę Pana o przyjęcie wyrazów mego przeproszenia za wyrządzoną Panu krzywdę oraz żalu, że do tak gorszących zajść wogóle doszło.

Jednocześnie pozwalam sobie złożyć J. M. p. prof. dr. M. Michałowiczowi serdeczne podziękowanie za Jego łaskawą interwencję, która doprowadziła do pomyślnego załatwienia zajścia między p. Kaliną a mną.

Z poważaniem
Jan Mokrzycki.

NOS NON NOBIS.

Do niedawna Piłsudczycy nie rozumieli i nie doceniali terenu akademickiego. Nie doceniali znaczenia tego faktu, że młodzież stała się narodową. Nie doceniali rozmiarów tego, że Ruch Młodych, wyszedłszy z łona samej młodzieży jako nowa forma ruchu narodowego, został przez tę młodzież z entuzjazmem przyjęty i opanował całe życie akademickie jako pierwszy własny ruch ideowy pierwszego pokolenia niepodległego państwa. Dopiero przed paru laty zrozumieli, że oblicze akademików, to oblicze „Polski która idzie" i zatrwożeni o swoją przyszłość postanowili reagować, przeciwdziałać, jaknajprędzej zmienić oblicze młodego pokolenia. Przypuścili zatem koncentryczny atak. Tego ataku jesteśmy obecnie świadkami. Biorą w nim udział władze administracji szkolnej, starając się urobić młodzież szkół średnich na przyszłych sanatorów. Działa aparat państwowy, pilnie zbierając informacje z terenu akademickiego i prowadząc ewidencję działaczy. Nie dopuszcza się narodowców do żadnych posad państwowych, tłumi się wszelkie wystąpienia zewnętrzne młodzieży przy pomocy władz bezpieczeństwa. Działają bojówki partyjne. Ruszono również prasę. Oficjalny organ sanacji w każdym numerze zwalcza młodzież, poczynając od artykułów wstępnych, aż do brukowych notatek. Sanacyjna agencja prasowa zamieszcza co tydzień kronikę akademicką, odpowiednio spreparowaną. Wreszcie szerzy się w dziedzinie ideologicznej pomieszanie pojęć, tłomaczą narodowcom, że nie są narodowcami, tłomacząc nam, którzy uważamy państwo polskie za największe dobro narodu polskiego, że jesteśmy antypaństwowi, tłomacząc wszechpolakom, że prawdziwemi wszechpolakami są sanatorzy, że Popławski byłby sanatorem, że spadkobiercami Ligi Narodowej są Demokraci.

Okazało się wszakże, że na akademików nie działa ani terror, ani nacisk administracyjny, ani próby narzucenia zzewnątrz haseł obcych ich psychice. Postanowiono więc opanować teren akedemicki od wewnątrz. Do niedawna siła Piłsudczyków wśród akademików opierała się na Zw. Polskiej Młodzieży Demokratycznej: Demokraci jednak obciążeni balastem radykalizmu, skłonni raczej do dyskusji, jak walki, posiadający przytem już dobrze znaną i niepopularną markę, nie byli pożądaną kadrówką bojową dla stuprocentowych sanatorów. Stworzono więc Legjon Młodych.

Ponieważ wśród młodego pokolenia wielką popularnością cieszą się formy organizacyjne Obozu Wielkiej Polski, odpowiadające czynnej naturze, współczesnej młodzieży, wzięto je za wzór, dając legjonowi strukturę hierarchiczną i ściśle scentralizowaną. Ponieważ jednak nie dano tej wielkiej treści duchowej, jaką Obóz daje swoim członkom, więc stworzono smutną karykaturę organizacji zdyscyplinowanej, raczej bojówką, jak wcielenie ruchu ideowego. Że jednocześnie wzięto na siebie troskę o byt materjalny uboższych członków legjonu, stał się on przytułkiem karjerowiczów i awanturników.

Jest to w każdym razie bojowa ekspozytura partyjnych władz sanacji, przeznaczona do zdobycia za każdą cenę ośrodków życia młodzieży akademickiej stworzona jako centrum nadrzędne akademickiej sanacji. Jego powstanie jedną bezwzględną korzyść przyniesie piłsudczykom na terenie akademickim — odciąga od Młodzieży Demokratycznej najbardziej niepożądane elementy.

Jeżeli akcja legjonu nie powiedzie się na szerszą skalę, a to jest zdaje się nieuniknione, to będziemy prawdopodobnie świadkami jeszcze jednej metody walki z młodzieżą, której przedsmak już mamy. Będzie nią prowokacja i dążenie do wywołania fermentów w naszym obozie.

W działalności sanacji na terenie akademickim uderza jeszcze jeden sposób walki. Jest nim hasło t. zw. apolityczności. Dlaczego, jeżeli życiem akademickiem rządzą narodowcy, to to jest partyjnictwo, a gdy piłsudczycy pod różnemi firmami tworzą ugrupowania dla opanowania tego życia, to to jest apolityczność?

Po odpowiedź należałoby się zwrócić do Afryki.

Przeciw tej akcji obrona nasza musi iść w dwóch kierunkach. Pierwszym z nich jest utrzymanie i jaknajsprawniejsze kierowanie najdrobniejszym choćby odcinkiem życia akademickiego i usunięcie sanatorów z tych resztek pozycyj, któremi rozporządzają. Drugim jest kontratak najlepsza forma obrony. Musimy wyjść jaknajliczniej na teren pozaakademicki i zdobyć całkowicie zaufanie młodych pokoleń wiejskich i miejskich.

Do tej działalności dalszego zdobywania czerpiemy siłę z jednego przeświadczenia. Ruch Młodych jest naszem dziełem. To jest twór młodego pokolenia. O kierunku obozu narodowego coraz więcej my sami decydujemy. Sanacyjne twory w rodzaju Legjonu Młodych są narzuconemi z zewnątrz ekspozyturami. Ruch Młodych jest kierunkiem, który my narzucamy społeczeństwu.

Wojciech Wasiutyński.

Nowe drogi rozwoju Akademickich Kół Prowincjonalnych.

Kiedyś, gdy szerokie warstwy niezamożnej młodzieży akademickiej nie zdobyły się jeszcze na posiadanie własnych domów mieszkalnych, własnych kuchni i własnych źródeł długo- i krótkoterminowego kredytu, kiedy akademickie Bratnie Pomoce rozpoczynały dopiero swą tak owocną działalność, gdy nie istniał jeszcze potężny: Ogólnopolski Związek Akademickich Bratnich Pomocy młodzież studjująca w poszczególnych środowiskach akademickich, a pochodząca z pewnego miasta gimnazjalnego i jego okręgu, grupowała się w t. zw. Akademickie Koła Prowincjonalne, które miały być jednostkami organizacyjnemi samopomocowemi, *a także pracy kulturalno-oświatowej.*

Tak powstały, jeżeli chodzi o Małopolskę np. Koło Tarnowiaków, Koło Podhalan, Koło Zagłębian, czy Koło Ziemi Kieleckiej w Krakowie, Koło Rzeszowiaków w Krakowie i we Lwowie i t. p. Koła te, legalizowane przeważnie przez władze uniwersyteckie U. J. czy U. J. K. rozwinęły dość żywą działalność samopomocową, która polegała



1) na urządzaniu imprez dochodowych,
2) na opinjowaniu podań studentów o przyznanie im przez władze Bratnich Pomocy mieszkań i pożyczek.

Działalność kulturalno - oświatowa tych kół od samego początku wykazywała pewne braki, a głównie brak zrozumienia przez władze Kół Prowincjonalnych. Tak np. przedstawienia popularne organizowane niekiedy przez koła są traktowane raczej (zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że wyłącznie), jako imprezy fiskalne. Dziś Koła Prowincjonalne urządzają zatem w środowiskach uniwersyteckich i na prowincji zabawy, niekiedy przedstawienia popularne, a dochody z nich przeznaczają na udzielanie swym członkom pożyczek, często na wieczne nieoddanie. Pozatem zajmują się wyżej wspomnianem opinjowaniem podań, a w związku z tem walczą o wpływy na terenach Bratnich Pomocy. O działalności kulturalno - oświatowej na prowincji nie wiele słychać, jakkolwiek w czasie feryj świątecznych i letnich jest aż nadto sposobności po temu. Zabawy Kół Prow. nie są ośrodkami stałego życia towarzyskiego. Są to również doraźne imprezy fiskalne.

Z powyższych rozważań wynika, że

1) Koła Prowincjonalne zaniedbały jedno ze swych zadań, t. j. działalność kulturalno-oświatową,
2) Koła Prowincjonalne nie mają dziś, wobec rozwoju Bratnich Pomocy, wiele do zrobienia w drugiej swej dziedzinie, t. j. na polu samopomocy,
3) Koła Prowincjonalne nie stały się ośrodkiem życia towarzyskiego swych członków, ponieważ są najmniej absorbującą formą organizacyjną, w przeciwstawieniu do Bratnich Pomocy, Kół Naukowych, korporacyj, organizacyj ideowo - wychowawczych i związków sportowych.

Nasuwa się przytem uwaga, że życie polskiej młodzieży akademickiej cierpi na pewien przerost organizacyjny.

Czy zatem Koła Prowincjonalne nie są zbędne? Czy nie należałoby dążyć do ich likwidacji?

Odpowiedź nie jest tak łatwa. Bo z drugiej strony dają się zauważyć pewne objawy stwierdzające, że w Polsce zaczyna się budzić pewien ruch regjonalny i mam wrażenie, że polska młodzież akademicka nie powinna pozostać poza nim, lecz nawet objąć jego kierownictwo. Objawy sygnalizujące można już dostrzec na uniwersytetach. Powstają np. z jednej strony korporacje uczelniane wzgl. wydziałowe, a z drugiej strony regjonalne.

Powtóre: działalność kulturalno-oświatową na prowincji, zaniedbaną przez Koła Prowincjonalne, podjęły na terenie Małopolski Akademickie Koła T. S. L., ale te docierają tylko do najbliższych powiatów.

Akademickie Koła Prowincjonalne są więc potrzebne, ale należy przerzucić punkt ciężkości w nich na pracę kulturalno - oświatową, przerzucając zarazem ciężar akcji samopomocowej, t. j. głównie udzielanie kredytu na Bratnie Pomoce. W tym celu należy

1) Zerwać formalną przynależność Kół Prowincjonalnych z Uniwersytetami. Ak. Koła Prow. powinne być legalizowane przez prowincjonalne władze administracyjne i mieć swe siedzby w ośrodkach gimnazjalnych, jako jedynych możliwych punktach wypadowych na pobliskie powiaty.
2) Koła Prowincjonalne powinne wejść w bezpośredni kontakt z miejscowemi organizacjami oświatowemi i t. p. jak T. S. L., T. C. L., Macierz Szkolna, Teatry i Chóry Ludowe, Sokół i t. d.
3) Koła Prowincjonalne stać się winne zarazem klubami t. j. stałemi ośrodkami życia towarzyskiego akademików na prowincji.
4) Koła Prowincjonalne powinne się wycofać z bezpośredniego uczestnictwa w bieżącem życiu akademickiem w środowiskach uniwersyteckich.
5) Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Prowincjonalnych powinien stać się głową zdrowego polskiego ruchu regjonalnego, któryby zastąpił dotychczasowy partykularyzm dzielnicowy, wychodząc z założenia, że niema więcej t. zw. dzielnic porozbiorowych, że natomiast istnieją w Polsce pewne ośrodki kulturalne, które są zarazem centrami życia gospodarczego i siedzibami szeregu władz państwowych, a stać się winny i siedzibami samorządu tych dzielnic, na które kulturalnie i gospodarczo promieniują. Takiemi ośrodkami są: Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów i Wilno, a stać się niem winien również i Pińsk.

Miejsce dzisiejszych zrzeszeń Kół Prow. w środowiskach uniwersyteckich, zająć winne dzielnicowe grupy Kół Prow. utworzone w obrębie Ogólnopolskiego Związku, niezależnie od rozmieszczenia uczelni. (Tak np. Lublin nie nadawałby się na siedzibę takiego ruchu regjonalnego, przeciwnie Pińsk).

Grupy dzielnicowe nie powinny też trzymać się niewolniczo dzisiejszego, w najwyższym stopniu wadliwego podziału administracyjnego na województwa, który może niebawem ulegnie gruntownej zmianie, to też narazie nie mówię o wojewódzkich grupach Kół Prowincjonalnych.

Juljusz Wisłocki.

Przed Walnem Zebraniem Bratniej Pomocy Stud. W. S. H.

„Bratniak" W. S. H. należy niewątpliwie do najciekawszych z punktu widzenia ideowego terenów w akademickiej Warszawie. Składa się na to wiele przyczyn, z których wymienimy dwie najważniejsze. Pierwszą przyczyną będzie materjalistyczny światopogląd szerokich rzesz, studjujących na W. S. H. Z natury rzeczy uczelnia, rozpowszechniająca nauki handlowe, finansowe, administracyjne i gospodarcze musi kłaść bardzo duży nacisk na rolę materjalizmu w stosunkach światowych, co z kolei prowadzić musi do wyrobienia w słabszych charakterach poglądu o supremacji materjalizmu i o podrzędnej roli czynników ideowych w normowaniu się stosunków w świecie. Stąd częsty oportunizm wobec czynników, posiadających władzę w ręku, w celu zapewnienia sobie „spokoju", a raczej poparcia, niezbędnego do należytego postawienia własnych interesów nawet ze szkodą interesu narodowego. Jeśli do tego dodamy — z tych samych wypływający źródeł — pogląd, że Bratnia Pomoc jest stworzona tylko i wyłącznie dla organizacji pomocy materjalnej swym członkom, to takie zaprzeczenie wagi elementów ideowych na terenie „Bratniaka", które częstsze może jest na W. S. H. niż gdzieindziej, powoduje wielkie trudności w walce z temi czynnikami, które świadomie lub nieświadomie zwalczają wszelki przejaw, oderwany od materjalizmu. I w tem leży trudność pracy na W. S. H.

Czynniki materjalistyczne grają poważną rolę nietylko wśród „sanacyjnej" opozycji, ale niestety również wśród elementów narodowych, które popierają obecny Zarząd. Przejaw ten—rzecz prosta—jest wśród pierwszych bez porównania silniejszy, niż wśród drugich, co jest naturalnym wynikiem faktu, że olbrzymia większość „sanacji" powstała i istnieje tylko dla interesu; tem niemniej jednak odwaga cywilna każe nam przyznać, że trudności te, aczkolwiek w stopniu niedecydującym, istnieją i w łonie grup, ideowo bliskich obozowi narodowemu. Dlatego też walka, prowadzona na najtrudniejszym terenie, ma specjalnie doniosłą wartość i jest specjalnie ciekawym objawem życia młodzieży akademickiej.

Jest jednak i inna przyczyna, która poleca jeszcze bardziej zwrócić uwagę na wydarzenia na W. S. H. Przyczyną tą są silne wpływy opozycji „sanacyjnej" na tym terenie. Wyższa Szkoła Handlowa była od lat szeregu domeną wpływu „sanacji" pośród warszawskich szkół akademickich. Powód tego jest nader zrozumiały, jeśli wspomnimy uwagi, wyżej przytoczone. Materjalizm każe wielu „sanatorom" iść na W. S. H. i materjalizm oddaje wiele elementów, obojętnych politycznie, w ręce sanacji. Bezpośrednia walka z tym objawem jest bezużyteczna. a nawet szkodliwa, gdyż żadna organizacja ideowa nie wyjdzie na tem dobrze, jeśli będzie się starała pozyskać oportunistów i materjalistów. Należy więc zwalczać same objawy, a nie ich skutki polityczne. I dlatego zasada „fair play" i starannego unikania nawet pozorów zatracania pierwiastków ideowych w pracy Bratniej Pomocy jest na naszym terenie specjalnie ważna.

Optymiści, a do tych zalicza się niżej podpisany, mają powód do specjalnego zadowolenia, widząc realne wyniki walki, prowadzonej przez obóz narodowy pod hasłami ideowemi. Przypomnijmy sobie bardzo niedawne czasy, bo rok 1929, kiedy na jesiennem zebraniu informacyjnem obóz narodowy znalazł się w mniejszości i kiedy sytuacja została uratowana jedynie przez zmianę oblicza zebrania w ciągu dnia. Dowodziło to z jednej strony siły t. zw. „opozycji", z drugiej zaś strony zniewieściałości wielu elementów z naszego obozu, którym się nie chciało przybyć na Walne Zebranie przed spożyciem obiadu. W roku bieżącym możemy pogratulować sobie, że siła opozycji osłabła. Nie naszą rzeczą jest tu zastanawiać się, ile w fakcie tym mieści się zasługi czynników, biorących odpowiedzialność za pracę Bratniej Pomocy, a ile innych przyczyn; sądzić jednak należy, że stan obecny w dużej mierze jest wynikiem wspomnianej wyżej walki. Jesienne zebranie informacyjne wykazało wielką przewagę czynników narodowych.

Nie należy jednak — co niestety charakteryzuje często nasz naród— przerywać pracy wskutek tego, że pierwszy jej etap został osiągnięty. Nie należy również przeceniać skutków jesiennego zwycięstwa, a to dlatego, że w fakcie zwycięstwa odegrała dużą rolę nieobecność czołowych przedstawicieli sanacji na W. S. H., co utrudniło należytą organizację opozycji na zebraniu.

Dlatego też zupełnie niewiadomo jak wypadnie nadchodzące Walne Zebranie!

Jeśli sprawność organizacji i zapał oraz poczucie obowiązku młodzieży narodowej nie zmniejszą się, wygrana jest pewna, jeśli jednakże zawiodą, to mimo całej poprawy sytuacji i dodatnich wyników pracy narodowej wynik Zebrania nie jest pewny. Niewątpliwie coś konkretnego zarzucić Zarządowi będzie trudno. Przypominamy sobie wszyscy, jak na poprzednich zebraniach zarzucano Komisji Rewizyjnej, że jest stronna i dlatego toleruje nietylko nieformalności, ale nawet nadużycia Zarządu. Wybrano więc Komisję Rewizyjną pół na pół niemal mieszaną i okazało się, że wszystko jest w porządku. Mimo to czego demagogja wymyśleć nie potrafi i kiedyż zbraknie naiwnych, którzy w oszczerstwa zawsze zwykli wierzyć!

Jeśli Zebranie wygramy, zapewniona będzie ciągłość walki o szczytne ideały narodowe, co potwierdzają zarówno nazwiska ludzi, odpowiedzialnych bezpośrednio lub pośrednio za kierowanie Bratnią Pomocą, jak i nazwisko kandydata ustępującego Zarządu na prezesa kol. Andrzeja Czyryckiego, nad którego lepszego fachowca trudnoby było znaleść na terenie W. S. H., a który z drugiej strony wykazuje łączność ideową z całym naszym obozem tak silną, że niepodobna jej kwestjonować.

Na zakończenie należałoby podkreślić fakt, dający znów satysfakcję optymistom. Pamiętamy wszyscy zapowiedzi „sanacji" o zbliżającem się jej zwycięstwie na terenie akademickim, co miało być rękojmią, że rządy „sanacyjne" w państwie będą miały jeszcze na długie lata oparcie w nadchodzących rocznikach młodzieży. Zapowiedzi te pochodziły zarówno z tych kół opozycji, które są naogół godnym przeciwnikiem naszego obozu, jak i z tych, które nie potrafią się posługiwać innemi metodami agitacji opozycyjnej oprócz fałszu. Okazało się, że najbardziej zagrożony teren akademicki t. j. W. S. H. nietylko nie został stracony, lecz przeciwnie — umocniony. Jeśli potrafimy pracę naszą kontynuować i wykażemy jeszcze większy zapał i sprawność organizacyjną, możemy być pewni zwycięstwa na wąskim terenie akademickim, a w niedalekiej przyszłości na szerokim terenie państwowym.

S. Rutkowski.

Oświadczenie.

Omawiając na Walnem Zebraniu Bratniej Pomocy stud. S. G. G. W. w dniu 24.I.1031 r. kandydatury na stanowisko prezesa tego T-wa poruszyłem sprawę kandydatury kol. Leona Stachórskiego wyrażając się w sposób następujący: przeciwko osobie kol. Stachórskiego, jako koledze, którego znam dobrze nie wysuwam żadnych zarzutów, jednak w związku z jego kandydowaniem na stanowisko prezesa T-wa pragnę omówic jego stronę moralną (pod wyrażeniem strony moralne rozumiałem kwalifikacje kol. Stachórskiego na stanowisko prezesa T-wa nie mając zamiaru kwestjonować jego uczciwości, co do której nie mam żadnych zastrzeżeń). Kol. Stachórski ma przeterninowane weksle, których termin płatności minął w grudniu 1929 r. i które obecnie znajdują się u egzektora T-wa. Uważam, że Bratnia Pomoc jest nietylko instytucją samopomocową lecz i wychowawczą; zadaniem jej jest także kształcić charaktery młodych, niedoświadczonych, z prowincji przyjeżdżających kolegów i przyzwyczajać ich do wypełniania zobowiązań w terminie.

Uważam, że kol. Stachórski nie daje gwarancji należytego kierowania Bratnią Pomocą i wychowywania w odpowiednim kierunku jej członków.

Ponieważ przemówienie moje w sprawie kandydatury kol. Stachórskiego mogło być przez obecnych na zebraniu kolegów komentowane inaczej niż rzeczowa krytyka, oświadczam, iż w przemówieniu tem nie miałem najmniejszej chęci obrażenia p. Stachórskiego.

JAN MOSDORF

Dwie rocznice

II

Omówiliśmy w poprzednim numerze nasz stosunek do powstania listopadowego a to z racji obchodzonej na jesieni setnej jego rocznicy. W tym samym mniejwięcej czasie wypadł drugi obchód: dwudziestopięciolecia strajku szkolnego.

Aby zrozumieć tę rocznicę i ustalić nasz do niej stosunek, należy w skrócie przypomnieć sobie wypadki 1904 — 5 roku. W lutym 1904 r. wybuchła wojna rosyjsko-japońska. Po wstępnych, uciążliwych walkach przyszło w sierpniu do niepomyślnej dla Rosjan bitwy pod Laojanem, 2 stycznia 1905 r. padł Port Artura, w marcu poniosła Rosja straszną klęskę pod Mukdenem. Ostatnia próba—bitwa morska pod Czuszimą skończyła się 27 maja zniszczeniem całej prawie floty rosyjskiej. Oto tło wypadków 1905 roku. Wewnątrz Rosji rozstrój wzrastał. Minister spraw wewnętrznych, energiczny i bezwzględny Plehwe padł z ręki studenta, identyczny los spotkał W. ks. Sergjusza, gubernatora Moskwy. Ziemstwa i rady miejskie domagały się konstytucji. 22 stycznia 1905 roku w Petersburgu nastąpiła sławna manifestacja, która pociągnęła za sobą setki zabitych i tysiące rannych.

Wypadki te odbijały się głośnem echem w Królestwie Polskiem. Już 30 listopada 1905 roku P. P. S. urządza na Placu Grzybowskim w Warszawie manifestację krwawą. W starciu zbrojnem z policją i wojskiem 41 osób poniosło śmierć lub rany. 27 stycznia zorganizowała strajk generalny, na co rząd odpowiedział wprowadzeniem stanu wojennego.

Strajk szkolny miał być jednym z ważnych atutów nadchodzącej rewolucji. Zorganizowany z pobudek ideowej, patrjotycznej natury, mógł porwać za sobą te elementy, do których nie przemawiały wprost hasła gospodarczo-materjalne. Dodawał całej akcji charakter bezinteresownego romantyzmu, trafiał do serc i sumień ludzi, którzy, będąc zwykłymi zjadaczami chleba, pamiętali jednak swą młodość górną i chmurną. Wreszcie strajk rzucał bezapelacyjnie większość młodzieży w ramiona rewolucji.

Zdawałoby się, że nie tylko socjaliści, ale i dążące do niepodległości Polski potężne Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe powinno wyzyskać ten moment osłabienia Rosji i spróbować powstania. A jednak oświadczyło się ono zarówno przeciw wszelkim usiłowaniom rozszerzenia rewolucji rosyjskiej na Królestwo Polskie, jak i, w dalszej konsekwencji, strajkowi młodzieży jako środkowi walki o szkołę polską.

Dlaczego?

Uczyniło to przecież wbrew tradycjom walk powstańczych, które nakazywały walkę z moskalem bez względu na porę i szanse zwycięstwa, odtrącało możność wymuszania na wrogu polskiego nauczania. polskiej szkoły, tak drogiej sercu tego właśnie stronnictwa.

Uczyniło to dlatego, że nie chciało szkoły polskiej pod zaborem rosyjskim. Chciało bowiem *szkoły polskiej w zjednoczonej i niepodległej Polsce.*

Aby te rzeczy zrozumieć, trzeba rozszerzyć znacznie temat naszego artykułu.

*

Istnieją narody tak szczęśliwie położone, że nawet wielka ich słabość nie grozi im pożarciem przez obcych. Tak jest z maleńką Szwajcarją, z wielką, lecz słabą Hiszpanją, która od chwili wyparcia Maurów nie znała trwalszych, grożących niewolą najazdów, tak jest z Anglją, która nawet w dniach upadku nie miała obawy, że jej wróg oderwie powiedzmy Kornwalję, czy Kent.

Polska leży w tej części Europy, w której niema miejsca na narody małe i słabe, na państewka. Zbyt cenne ma skarby mineralne, zbyt cenne ujście Wisły, zbyt żyzne łany i zbyt słabe granice naturalne, aby nie była zmuszona żyć w ciągłej obawie o swą przyszłość.

W pierwszym zaraz okresie swych dziejów straciła swe rdzenne ziemie: Śląsk Dolny i Górny, ziemię Lubuską, z trudem odzyskała część straconego Pomorza, z trudem obroniła Wielkopolskę.

W drugim okresie dziejów krwawiła na wszystkich frontach, aby ocalić jedność państwa a już od połowy wieku siedemnastego broni się od projektów rozbiorowych.

Wreszcie przychodzi rok 1772. Po pierwszym rozbiorze Polska wydobywa z siebie duże siły moralne, pragnie się wzmocnić, ale dwie rzeczy stają temu na przeszkodzie. Pierwsza—to *odcięcie Pomorza z ujściem Wisły,* przez co okaleczony kraj traci możność prawdziwego odrodzenia gospodarczego a co za tem idzie pełnego skarbu i silnej armji. Druga przyczyna—to *sojusz mocarstw rozbiorczych,* którego nie zdołała rozbić ani prusofilska polityka Ignacego Potockiego, ani moskalofilska, aż do obłędu — Szczęsnego.

Przychodzi drugi rozbiór, nieudana insurekcja Kościuszki, a potem Polskę wykreślają z mapy Europy.

Minęło lat dziesięć i znów świta nadzieja wolności. Napoleon rozbija Prusy, powstaje Księstwo Warszawskie. Okazuje się jednak, że *niema prawdziwej niepodległości bez zjednoczenia.* Księstwo upada. Powstaje Królestwo Polskie bez Pomorza i Wielkopolski, twór bezsilny, skazany zgóry na zawisłość od Rosji. A potem przychodzi niewola bez obsłonek. Program polityki polskiej redukuje się do odruchów przeciwko gwałtom, szczególnie ro-

Naprawa Ustroju Bratniej Pomocy Stud. Uniw. Warsz.

Prace Rady Konstytucyjnej Bratniej Pomocy S. U. W., powołanej w maju r. b. na skutek uchwały Walnego Zebrania, dobiegają końca.

Jednomyślność wszystkich ugrupowań ideowych młodzieży w sprawie potrzeby przeprowadzenia rewizji podstaw organizacyjnych największej w Polsce Bratniej Pomocy pozwalała sądzić, że wyniki obrad Rady będą posiadały trwały, o niepremijającem znaczeniu, walor; przewidywania te w zupełności się sprawdziły, gdyż przed forum Rady przewinęły się trzy projekty trzech organizacyj ideowych, a mianowicie: Młodzieży Wszechpolskiej, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Związku Młodzieży Socjalistycznej; jedynie przedstawiciel „Myśli Mocarstwowej", która otrzymała w Radzie tylko jeden mandat, wygłosiwszy przemówienie na temat przebudowy struktury całego życia organizacyjnego młodzieży akademickiej, nie złożył konkretnego projektu reformy ustroju.

Jeżeli chodzi o projekt Młodzieży Wszechpolskiej, to nie wprowadza on do ustroju T-wa zmian rewolucyjnych. Słusznie zostało podkreślone we wstępie do tego projektu, że w strukturze Bratniej Pomocy niema tylu wad i niedociągnięć, któreby uniemożliwiały normalną pracę, usprawiedliwiając potrzebę wprowadzenia gruntownych przeobrażeń. Co więcej, ostatnie lata wymownie dowiodły, że sprawne działanie i zaspakajanie potrzeb młodzieży jest zupełnie możliwe w istniejących ramach organizacyjnych przy intensywnej i rzeczowej pracy fachowych Zarządów, jakiemi niewątpliwie były Zarządy kol. kol. Kempfiego, Prószyńskiego i Kurcyusza. W przeciągu bowiem tych kilku lat Zarządy te postawiły Bratnią Pomoc na bardzo wysokim poziomie.

Projekt Młodzieży Wszechpolskiej nie znosi Walnych Zebrań, nie chcąc pozbawiać głosu i prawa decydowania o najważniejszych sprawach Bratniaka szeroki ogół młodzieży, lecz zmierza do usprawnienia i skrócenia czasu ich trwania drogą ograniczenia do minimum spraw formalnych, które niepotrzebnie wiele czasu zabierają na Walnych Zebraniach. Takiemi sprawami są: wybór przewodniczącego zebrania, zatwierdzenie porządku obrad, wnioski nagłe i formalne, wreszcie wnioski o wotum nieufności dla przewodniczącego. Projekt ten przewiduje, że osobę przewodniczącego i porządek dzienny zebrania ustalać będzie Komisja Kontrolująca Bratniej Pomocy na swojem posiedzeniu plenarnem, tak że sprawy te nie będą przedmiotem obrad Walnego Zebrania. W celu dalszego usprawnienia i skrócenia Walnych Zebrań projekt wprowadza szereg doniosłych zmian do regulaminu obrad Zebrania w sensie ograniczenia do minimum spraw formalnych i nagłych.

Następnym postulatem projektu jest usprawnianie działalności Zarządu i Komisji Kontrolującej przez ściśle sprecyzowanie kompetencji obu tych ciał, przyczem w myśl projektodawców rozszerzony zostaje zakres działania i skład Komisji Kontrolującej, dzięki czemu powiększa się nadzór nad gospodarką Zarządu T-wa. Celem zaś zapewnienia udziału w Komisji przedstawicielom wszystkich ugrupowań ideowych i wszechstronności kontroli, projekt przewiduje powoływanie Komisji Kontrolującej drogą pięcioprzymiotnikowego głosowania na zgłoszone uprzednio listy.

Projekt Młodzieży Wszechpolskiej znosi II-gą instancję Sądu Koleżeńskiego T-wa, stwarzając natomiast, nieznaną dotychczas według statutu i regulaminu sądu, instytucję apelacji od wyroku zwykłego kompletu sądzącego w składzie 3 osób do kompletu rozszerzonego, złożonego z 7 sędziów. Dla uniknięcia szkodliwego pieniactwa, jakie mogłoby wówczas powstać, projekt dopuszcza apelację tylko od wyroku orzekającego poważniejszą karę.

Wreszcie projekt ten przewiduje reorganizację Studenckiej Kasy Chorych w kierunku usprawnienia jej działalności, a nadto wprowadza szereg zmian natury stylistycznej do Statutu Bratniej Pomocy.

Aczkolwiek postulaty projektu Młodzieży Wszechpolskiej znalazły całkowite poparcie w Radzie Konstytucyjnej i w ich sensie powzięte zostały uchwały, które Rada przedstawi na najbliższem Walnem Zebraniu Bratniaka, jako własne propozycje i wnioski statutowe, nie od rzeczy będzie podać, choćby w krótkim zarysie postulaty innych ugrupowań młodzieży, mianowicie: projeksu Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i projektu Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Oba projekty domagają się zniesienia klauzul wyznaniowej i narodowościowej; zarówno Z. P. M. D. jak i Z. M. S. domagają się wprowadzenia żydów do Bratniaka—jest to jedyny punkt styczny obu projektów, tylko motywacja odrębna, którą na tem miejscu zajmować się nie będziemy. Stanowisko tych ugrupowań w sprawie żydowskiej jest tak różne od zasad, jakie wyznaje młodzież narodowa, że nic dziwnego, że nie zostało ono przez Radę przyjęte.

Projekt Z. P. M. D. przewiduje zniesienie Walnych Zebrań i powołanie na ich miejsce, drogą powszechnego głosowania, t. zw. Rady Nadzorczej, któraby przejęła wszelkie kompetencje Walnego Zebrania T-wa, jak wybór prezesa, Zarządu, Komisji Kontrolującej i t. p. sprawy. Jednem słowem projekt ten jest nawrotem do koncepcji dawniejszych, których małą wartość wykazało samo życie (dawniej istniała przy Bratniej Pomocy Rada Nadzorcza, która została następnie zniesiona, jako aparat zbyt duży i niemrawy i stąd niezdolny do spełniania istotnych swych funkcji i zadań).

Natomiast projekt socjalistyczny nie znosi całkowicie Walnych Zebrań, na których przeprowadza się dyskusję nad działalnością Zarządu i zgłasza interpelacje, wprowadzając jednocześnie specjalny organ w postaci t. zw. Rady Uchwalającej, zadaniem której jest wybór Zarządu i Komisji Kontrolującej; Rada Uchwalająca powołuje także Komisję Kwalifikacyjną (dla kwalifikowania podań o pożyczki, stypendja, mieszkania w domach akad. i t. p.), która pracuje pod kontrolą i na podstawie dyrektyw Rady. Konsekwencją zasady powszechności Bratniaka jest w tym projekcie przeprowadzenie postulatu przymusowości należenia do Bratniej Pomocy wszystkich studentów U. W. Pewną nowością w projekcie socjalistycznym jest utworzenie t. zw. Izby Pracy, która ma na celu zorganizowanie pośrednictwa pracy i poradnictwa zawodowego. W czasie dyskusji nad tym projektem członkowie Klubu narodowego słusznie wskazywali na nielogiczność koncepcji Izby Pracy, jako surogatu związków zawodowych sztucznie przeszczepionych z gruntu starszego społeczeństwa, gdyż zawodu studenta jako zawodu niema, stąd też mowy być nie może o akademickiej izbie pracy. Kwestja zaś zorganizowania biur poradnictwa zawodowego nie leży w kompetencji Bratniej Pomocy, lecz Kół Naukowych, które też to poradnictwo prowadzą z inicjatywy i pod egidą Ogólnopolskiego Związku Akad. Kół Naukowych.

Rada Konstytucyjna zaznajomiła się i gruntownie przedyskutowała wyżej podane projekty reform, przyczem za podstawę, jak już wspomniano, przyjęła projekt Młodzieży Wszechpolskiej, jako najbardziej liczący się z wymaganiami życiowemi i warunkami pracy Bratniej Pomocy. Wynikiem jej prac jest cały szereg wniosków statutowych, jakie zostaną przedłożone Walnemu Zebraniu do aprobaty. Wnioski te, krystalizujące ustrój Bratniaka z jednej, usprawniające zaś Walne Zebrania z drugiej strony, są rozwinięciem i udoskonaleniem zasad i postulatów projektu Młodzieży Wszechpolskiej.

Stanisław Zaremba.

---

syjskim. Rok 63 jeszcze bardziej przypieczętowuje nasz los, dając nam zamiast niepodległości jeszcze gorszą rusyfikację i utratę nadziei na przyszłość, wobec *mocnego, trwałego, na wspólnym interesie opartego sojuszu Prus i Rosji.*

Plan odzyskania niepodległości przez wyzwalanie po kolei poszczególnych ziem polskich okazuje się nierealny. Trzeba zadanie odwrócić: *Najpierw zjednoczenie, potem niepodległość.*

To jest przyczyną powstania ruchu *wszechpolskiego* w jego ostatecznie skrystalizowanej formie. Już jednak w zaraniu swego istnienia rzucił on hasło zjednoczenia się wszystkich zaborów we wspólnej pracy. Potężny prąd wspólnoty duchowej przebiegł przez wszystkie ziemie polskie.

Szczególną uwagę zwrócił obóz demokratyczno-narodowy na zabór pruski. W roku 1899 pisał Popławski w „Przeglądzie Wszechpolskim": „...Walka, która się toczy na naszych kresach zachodnich nie jest sprawą jednej dzielnicy, lecz *sprawą żywotną całego narodu.* „Głupia Polska bez Poznania", mówi przysłowie, które utworzyli ojcowie nasi po rozbiorze kraju na kongresie wiedeńskim. Tak, marną byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działamy, ta Polska, której nie doczekamy się zapewne, ale którą oglądać będą dzieci i wnuki nasze, nietylko bez Poznania, ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca. Te prowincje, które dziś do Prus należą *są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego... Bez tych ziem Polska nie może istnieć*".

Program zjednoczenia ziem polskich jako niezbędnego warunku niepodległości, niemożliwy przy solidarnym współdziałaniu państw rozbiorczych zaczął się rysować na horyzoncie politycznym w związku z kwestją japońską.

Już około 1900 roku pisał Popławski, że „polityka Japonji lub Chin więcej nas obchodzić powinna, niż polityka Francji lub Włoch". Na początku wojny rosyjsko-japońskiej narodowi demokraci wbrew wszystkim innym obozom, które ośmieszały „sojusz polsko - japoński"—przewidywali zwycięstwo kraju Wschodzącego Słońca, co więcej, przewidywali, że to zwycięstwo będzie miało doniosły wpływ na losy naszego narodu.

Dotąd bowiem dwaj nasi główni wrogowie Rosja i Niemcy, zajęte na innych terenach nie miały interesów tak sprzecznych, żeby wzgląd na niebezpieczeństwo polskie nie skłaniał ich do wciąż ponawianych sojuszów. Wobec klęsk Rosji w Mandżurji, Popławski i Dmowski genjalnym umysłem dostrzegli, że Rosja, odepchnięta od morza Żółtego będzie musiała zawiesić na czas pewien intensywną politykę azjatycką, przez co zginie główne źródło antagonizmu z Anglją, antagonizm, który obok sprawy polskiej pchał Rosję w objęcia Niemiec. Z drugiej strony Rosja, pozbawiona wylotu na ocean Spokojny będzie musiała wrócić do aktywności na zachodzie i z jednej strony, dla zabezpieczenia Rygi ruszczyć usilnie Niemców nadbałtyckich, z drugiej zaś strony dla rozwoju Odessy odnowić swe dążenia do opanowania Konstantynopola. To krzyżowało silnie plany niemieckie.

Niemcy bowiem uważały kraje bałtyckie (Litwę, Łotwę, Estonję) za przedłużenie niemczyzny i środek do wpływu na Rosję. Rusyfikacja zaogniła te stosunki. Jednocześnie zaś Niemcy, odepchnięte w 1904 r. od Marokka tem więcej musiały zarówno bezpośrednio, jak i przez swego wasala, Austrję dążyć do ekspansji na Bałkany i bliski wschód. Już się rysowała w ich myślach późniejsza koncepcja t. zw. trzech B., czyli ekspansji wzdłuż linji Berlin—Bagdad—Bombay. To pozwalało przewidywać, że wynikiem wojny japońskiej będzie wzrastający konflikt między naszemi zaborcami.

Z drugiej strony przegrana Rosji musiała spowodować wewnętrzne jej przeobrażenia. Znaki zapytania w kwestjach gospodarczych, wrzenie rewolucyjne *wewnątrz społeczeństwa rosyjskiego* — prowadziło do koniecznych przekształceń autokratyzmu rosyjskiego na typ państwa pozornie zbliżonego do ustroju parlamentarnego państw zachodnich. To nam dawało nowe możliwości.

„Tak patrząc na rzeczy — pisze Dmowski — byliśmy zainteresowani w tem, żeby zmiana ustroju Rosji poszła jak najdalej... z drugiej zaś strony, aby społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim od początku tego okresu wykazało jaknajwiększą spójność, niezależność, samoistność, odrębność od Rosji. Z tego punktu widzenia najkorzystniejszą dla sprawy polskiej była w momencie przewrotu postawa wyczekująca. Przedewszystkiem dlatego, żeśmy, *nie biorąc udziału w ruchu rosyjskim, nie wciągali się w głąb Rosji,* odcinali od niej, wyodrębniali Polskę, powtóre, że, pozostawiając ruchowi rosyjskiemu jego charakter wyłącznie rosyjski, zwiększaliśmy szanse jego zwycięstwa, udział bowiem Polaków w tym ruchu nieuchronnie musiał prowadzić do obudzenia i zorganizowania największej siły politycznej w Rosji — nacjonalizmu, który wzmocniłby niepomiernie rząd, broniący dawnego ustroju". Potrzecie nieuniknione represje pociągnęłyby, jak po 1863 r. upadek ducha i bezwład społeczeństwa polskiego na szereg lat, w chwili, gdy *wobec budzących się perspektyw trzeba było skupiać siły dla wielkich rozgrywek.* Ta dążność do zbierania sił odegrała decydującą rolę w ustaleniu stosunku do strajku szkolnego.

D. c. n.

DODATEK

ZDZISŁAW BRONCEL.

ŻAGIEW BUNTU

(Artykuł dyskusyjny).

Jedna z najgłośniejszych książek bieżącego sezonu wydawniczego — „Bunt młodzieży" — zawiera zwięzły opis prawdziwych zdarzeń, opis wielu spraw z dziedziny seksualnej, z któremi zetknął się autor, Ben Lindsay, na stanowisku sędziego dla nieletnich. Lindsay naświetla obraz rzeczywistości z kilku stron i prowadząc próbę oceny, dość często pomaga nam w wyciąganiu wniosków. Wartość moralną różnych czynów stara się uwydatnić metodą porównywania. Trzy zasadnicze motywy powtarzają się w tych zestawieniach: moralność oficjalna głoszona przez kościół i państwo, moralność ludzi dorosłych i moralność młodzieży.

Najbogatsza strona treści — to materjał faktów. Jest on dowodem dokładnej znajomości życia, która pozwala Lindsay'owi wyraźnie stwierdzić, że wielki procent amerykańskiej młodzieży obu płci, młodzieży z najkulturalniejszych warstw społecznych, ma stosunki miłosne w bardzo wczesnym wieku i oczywiście— tem samem—na długo przed wstąpieniem w związki ślubne.

Sprawa tak ważna, a zarazem nadająca się do bezstronnego, spokojnego zbadania drogą ankiety, statystyk, specjalnych studjów, stała się przyczyną gwałtownych ataków opinji purytańskiej. Nie chciano uwierzyć podanym przykładom, zarzucano Lindsay'owi ograniczenie obserwacji do sfery „przestępców", ale wśród świętego oburzenia zapomniano, że winowajcy, to właśnie dzieci tych, co protestują. Winowajcy—to właśnie owa najlepsza, najmoralniejsza młodzież z rodzin purytańskich. Na gruncie tak objektywnym, jak rejestracja rzeczywistości, powstaje konflikt między ogólnemi sądami, a sądem autora „Buntu".

Ten zatarg jest świadectwem niesłychanej doniosłości. Gdy obie strony wzajemnie oskarżają się o kłamstwo, to znaczy, że komuś zależy na ukryciu prawdy, że prawda — jest niebezpieczna! Gdy walczy się o prawdę faktów, to znaczy, że jedna ze stron jest ślepa, lub ślepotę udaje, że nie umie, lub nie chce patrzeć w rzeczywistość odartą z fałszu.

Starsze społeczeństwo przekonane jest o późnem uświadamianiu się młodzieży, a także o jej braku zainteresowań dla spraw seksualnych. Według tradycyjnej recepty—chłopcy grają w piłkę, lub biją się, a dziewczęta bawią się lalkami i robótkami. Pod koniec wieku szkolnego młodzież chodzi na wieczorki taneczne. Wówczas starsi patrzą pobłażliwie na t. zw. „sztubacką miłość" i nikt nawet nie przypuszcza, że owe „szesnastoletnie dzieciaki" w ustronnych kątach całują się, jeśli już nie—namiętnie, to przynajmniej—bardzo serdecznie. Mylne przekonania dorosłych Lindsay tłumaczy idealistycznem nastawieniem rodziców w stosunku do własnych dzieci. Na tem podłożu uczuciowem wyrastają sytuacje pełne istotnego, głębokiego tragizmu. Oto, jakże straszliwa nieświadomość pastora, który atakuje „Bunt młodzieży" nie przeczuwając, że autor potępianej książki opiekuje się jego własną córeczką i umożliwia jej dyskretne leczenie choroby wenerycznej.

Lindsay codziennie słucha coraz to nowej spowiedzi swych młodych przyjaciół. Dobremu sędziemu wyznają oni błędy szczerze, przekonani, że ten człowiek wiele rozumie i wiele współczuje. Poznawszy prawdę, Lindsay pragnie pokazać ją wszystkim i porównać śmiało z innym zakresem rzeczywistości: z moralnością t. zw. „ludzi dorosłych".

I właśnie najsilniej za ten zamiar zwalczany jest przez starsze społeczeństwo. Wobec pytania — z czegoż się narodziło wasze prawo do wydawania sądów o winie młodzieży?!—budzi się trwoga przed publiczną próbą podstaw obecnej moralności. Zazwyczaj patrzymy na moralność seksualną jednostronnie. Określenie, jaka ona powinna być, znajdujemy w przepisach kościelnych i postanowieniach kodeksów prawnych, ale rzadko kto otwarcie powie, jaka ona jest. Zasady purytanizmu stały się wytartemi słowami, ideał kościelny—zepchnięto do roli przyzwoitki, osłaniającej system zdrad małżeńskich i prostytucji. Autor „Buntu" godzi w najczulszą stronę moralności purytańskiej, uderza w starannie ukrywaną obłudę, w przemilczany fałsz. Prowadzi nas nad przepaść, bo śmiało przepaścią można nazwać głębię różnic między tem, co się o życiu seksualnem mówi, a tem, co się w tej sferze czyni.

Bodaj, że większość ludzi z kategorji „dorosłych" opowiada się przeciw uświadamianiu młodzieży, a już wszyscy szczególnie starannie ukrywają przed nią istnienie t. zw. środków ochronnych. Prawdopodobnie główną przyczyną tej tajemniczości jest wstyd! Nic dziwnego— wszak chyba trudno utrzymać autorytet rodzicielski, gdy córka—jedynaczka wie, że matka i ojciec czynią „pewną rzecz", posługując się środkami zapobiegawczemi, a mimo to w każdą niedzielę pilnują punktualnego udania się na mszę. Doprawdy — dorośli broniąc przed młodzieżą tajemnic seksualnych, ratują się od własnej kompromitacji, ocalają wygodną śpiączkę sumienia. Nie chcą więc nic o tej sprawie słuchać i podnoszą gwałt „w obronie moralności", gdy jednak ktoś ośmiela się o tem prawić.

Wiemy, że wiele jest nieszczęśliwych małżeństw, że wielu mężczyzn odwiedza domy publiczne, wiemy, że często kobiety tracą zdrowie, z rozkazu męża niszcząc płód swego łona. Wiemy, lecz nie mamy odwagi nazwać rzeczy właściwem imieniem. Jeżeli chcemy walczyć o moralność, musimy dobrze poznać rzeczywistość życia, musimy pamiętać o zasadzie: „tyle mam władzy, ile wiedzy" (Bacon z Verulamu).

Książka „Bunt młodzieży" pisze o tych sprawach wyraźnie. Sędzia Lindsay karci surowo rozpustę, donjuanerję, poniżanie kobiety do roli narzędzia rozkoszy, sędzia Lindsay potępia ludzi zdeprawowanych. Sędzia Lindsay twierdzi, że młodzież jest głęboko moralna i zdrowa psychicznie. Naiwną szlachetność i szczere postępowanie młodzieży przeciwstawia obłudnej moralności oficjalnej.

Lindsay uniewinnia i wspomaga olbrzymią większość swych — zwykle dobrowolnych — podsądnych. Tak mu nakazuje uczynić wzniośle pojęta sprawiedliwość i miłość bliźniego, albowiem owa olbrzymia większość to ci, których złączyła nie żądza rozpustna, ale miłość młodzieńcza, to ci, których postępek tylko dlatego nazywa się grzechem, iż go nie mogli ślubem uprawnić. Młody wiek, zakaz rodziców, brak pieniędzy — oto przyczyny bezślubnego pożycia. Każda z dziewcząt, wspieranych przez Lindsaya kocha swego chłopca, każdy chłopiec marzy o ślubie ze swą dziewczyną. Wystarczy jeden przykład, abyśmy zrozumieli, kogo Lindsay broni.

— Oto dwoje młodych. Pokochali się, lecz, iż są niepełnoletni, muszą czekać na chwilę, kiedy wolno im będzie wziąść ślub. Chłopiec pragnie postępować uczciwie, unika wszystkiego, coby mogło doprowadzić do stosunku z narzeczoną. Dziewczyna obawia się, że narzeczonego zawiedzie siła woli, że ukochany jej, ulegając fizjologicznej konieczności, pójdzie szukać zaspokojenia zmysłów. To też prowokuje chłopca i oddaje mu się. Oddaje się z pełną świadomością groźnych skutków, poświęca swe panieństwo, naraża się na piętno hańby, bo tak każe uczynić zatrwożona miłość.

Lindsay ratuje szlachetne jednostki przed załamaniem psychicznem, pomaga dźwigać ciężar trudności życiowych, odważne dziewczyny, pragnące urodzić swe dzieci, osłania przed zemstą moralnego ogółu.

Fakt za faktem pojawia się przed naszemi oczyma, wzrusza, przeraża, wstrząsa. Dziwna rzecz, książka mówiąca o rzeczach tak bardzo — według przeciętnej oceny — niemoralnych, jest głęboko moralna, więcej nawet — jest podniosła swym tragicznym obrazem zmagań młodej duszy. Młodzi nie chcą oszukiwać, nie chcą grzechu, szukają ucieczki z labiryntu kłamstwa, obłudy i rozpusty i właśnie wtedy — czyny ich są nazwane grzechem.

Kończy się książka. Przewracamy ostatnią kartkę „Buntu młodzieży", stwierdzając konsekwencję postawy moralnej twórcy tego niezwykłego dokumentu. Możemy siły nasze poświęcić walce z praktycznemi wskazaniami Lindsaya, możemy szukać innego rozwiązania zawiłości życiowych, ale musimy zarazem przyznać, że ów amerykański sędzia głosi swe wyznanie z wielką szczerością i czynem własnym realizuje postulaty.

Jakkolwiek ocenimy etykę seksualną Lindsaya, musimy bezstronnie rzec, że w niej — ani cienia obłudy! Sędzia Lindsay ma jednakie zasady i w dzień świąteczny i w dzień powszedni. W niedzielę, kościelne nabożeństwo nie wymaga od niego przywdziania oszukańczo pobożnej maski, przez 6 dni roboczych nie stara się w praktyce podłostek znaleść wynagrodzenia za świętość niedzielną.

„Bunt młodzieży" porusza jedno z najważniejszych zagadnień moralnych. Wartość naszego życia duchowego złączona jest z rzetelnem rozwiązaniem tej sprawy. Do prac nad rewizją kodeksu moralności mogą być dopuszczeni tylko ludzie czystego serca, ludzie uczciwego sumienia. Jeżeli zasadom Lindsay'a chcemy przeciwstawić nasze zasady, to musimy dać świadectwo prawdzie. Jeżeli chcemy podjąć walkę, musimy znać jej teren. Nie wolno wydawać sądów, dopóki nie widzi się prawdy zdarzeń. Atak na zwolenników Lindsay'a należy poprzedzić zbadaniem polskiego obrazu życia.

Rewizja nie oznacza burzenia. Rewizja może być tylko oczyszczeniem z naleciałości fałszu. W walce z liberalizmem seksualnym zwyciężyć może tylko uczciwa moralność. Obłuda poniesie klęskę.

Jeśli demonstrujemy przeciw „Cjankali", to potępiajmy wszelkie spędzanie płodu nieuzasadnione medyczną koniecznością. Jeśli potępiamy spędzanie płodu, to nie prześladujmy nieślubnych dzieci. Jeśli wyznajemy miłość bliźniego, jeśli wierzymy w moc kapłańskiego rozgrzeszenia, to przestańmy pastwić się nad błędem kochającej kobiety.

Życie dostarcza aż nadto przykładów tej ohydnej dwulicowości. W najlepszych domach przyjmuje się t. zw. elitę młodzieży, z pośród której przynajmniej 70% przeprowadziło studja porównawcze nad lupanarami. Gdyby potępienie prostytucji było szczere, gdyby pogarda dla prostytutek była istotna, zniknęłaby z ulic miasta owa strojniejsza arystokracja „dziewic korynckich". Tymczasem proste prawo ekonomji mówi: skoro prostytucja, przystosowana do użytku warstwy średnio-zamożnej—jest, to znaczy, że jest potrzebna, że jest na nią popyt.

Kiedyś, w pewnym dworze, słyszałem, jak zirytowany ojciec karcił syna:

— To ty, łobuzie, dziewczyny będziesz uwodził! A z czyjej kieszeni przyjdzie dać odczepne, z twojej, czy z mojej? Oczywiście, że do papy po pieniążki! Ja ledwo podatki płacę, a tyś mi się, smarkaczu, z romansami wybrał! Dla rodzonego ojca litości nie masz! Nazajutrz, w czasie uroczystej procesji ów zacny obywatel i ojciec prowadził celebransa.

W swoim czasie kwestje spędzania płodu usiłowano wydobyć z mroków tajemnicy i jako ważny problem społeczny oddać pod sąd opinji publicznej. Podniósł się krzyk oburzenia. Nie wolno! Nie wolno o tem mówić w „uczciwem" społeczeństwie!

Jeden z takich gardłaczy, w dyskusji „przyparty do muru", wyznał że cierpiały mu skóra ze strachu, gdyby miał ponieść konsekwencje jakiegoś młodzieńczego romansiku. Wszystko-by uczynił, byle tylko nie mieć zaszczytu „ojcostwa." Skądże taki człowiek czerpie prawo do protestu?! Jakaż zuchwałość zachęca do parodjowania walki o moralność tego, któremu usługi prostytucji usuwają zawikłania etyczne zagadnień seksualnych?!

Najokropniejsze jednak, że typ fałszywego rycerza zbawienia, tak niewrażliwy na swoje błędy, jest chętnym sędzią cudzych postępków. Można powiedzieć, że ci ludzie starają się, aby ich własne winy odpokutowali inni. Zatrute, skarlałe, nawpół martwe sumienie jakgdyby znajduje odrobinę zadośćuczynienia w niweczeniu tych, którzy nie umią utaić swego grzechu.

— Działo się to na prowincji. Dziewczyna o gwałtownem usposobieniu, żywiołowy temperament, instynkt samodzielności. Jest uczennicą. Nie znosi przymusu, a mimo to należy do drużyny harcerskiej, gdyż zespół koleżanek daje jej tam przyjaźń, życzliwość, czego zapewne nie ma w domu rodzinnym. Drużynowa uzyskała na nią dodatni wpływ. Może kształtować młody, wartościowy, ale niebezpieczny charakter.

Dziewczyna zakochała się. Postępuje otwarcie. Wszyscy naokół wiedzą o jej miłości. Przełożona szkoły nie mogła ścierpieć tak jawnego zepsucia. Rozsadnik złego usunięto. Można sobie z łatwością wyobrazić, jak to w małem, prowincjonalnem mieście przyczynę zwolnienia wyolbrzymiono do rozmiarów gorszącego skandalu, z jakim posmaczkiem sensacji pokazywano skompromitowaną pensjonarkę. Drużynowa przeciwstawiła się usunięciu ze szkoły, które automa-

LITERACKI

MALWINA SZCZEPKOWSKA.

MIĘDZY PIĄTĄ, A SZÓSTĄ

Wybiła piąta godzina i ktoś cicho zadzwonił u drzwi. Wstał niechętnie, zawinął się w poły jedwabnego szlafroka i z fajką w ustach poszedł otworzyć. Idąc myślał, że straci znowu cenne popołudniowe godziny rozmyślań. Ale był jednym z tych, którzy wolą stracić spokój, byle tylko wiedzieć, co kryje się za zamkniętemi drzwiami.

Weszła cicho, wślizgnęła się raczej i stanęła, jako żywy kontrast brzydoty i zaniedbania na progu pięknego, starannie urządzonego mieszkania.

— Czy mam przyjemność z panem... o tak, to pan napewno! nie mogłabym się mylić.

— Czem mogę pani służyć—spytał przy akompanjamencie cichego trzasku drzwi.

Podniosła na niego oczy, oczy smutne i nic nie mówiące i rzekła głosem, który w ciszy mieszkania wydał się krzykliwy i ostry.

— Czytałam wszystkie pana utwory, przeżyłam każdy wyraz skreślony pana ręką... jestem olśniona i pokonana... Musiałam pana zobaczyć... usłyszeć!...

Uśmiechnął się pobłażliwie, komplementy nie robiły już na nim wrażenia, przynajmniej był o tem święcie przekonany. Jednakże poprosił ją do salonu.

Zagłębiła się w poduszki tapczanu z nonszalancką bezceremonialnością, dziwnie nie pasującą do jej wyglądu. Uśmiechała się z zadowoleniem. Była podobna do kota, który oblizuje się po mleku.

On zaś upodobnił się sztywnością do staroświeckiego fotelu, w którym zwykle spędzał długie popołudniowe godziny. Nałożył sobie świeżą fajkę, rozdarł szarość zmierzchu jaskrawym trójkącikiem płomienia i zakrył się oparem dymu.

Odezwała się pierwsza, głos jej brzmiał ciszej i łagodniej, niż w przedpokoju, rozkładał się miękko na meblach, dzwonił o lśniące kanty ram, z cichym łopotem niewidzialnych skrzydeł padał na szyby.

Mówiła dużo, bezustannie mówiła o sobie, tylko o sobie, nie pytała o nic, nie była ciekawa niczego, zdawała się zapominać zupełnie o istnieniu człowieka, który w milczeniu palił fajkę.

Mówiła i mówiła, zapalając się coraz bardziej własnemi słowami, a było ich tyle, że wypełniły po brzegi mieszkanie i cisnęły się do chłodnych szyb okna, jak czoła rozgorączkowanych, znużonych ludzi.

Metalicznie, głęboko wybiła szósta godzina.

Umilkła nagle i mieszkanie stało się tak puste, jakby opuścił je przed chwilą tłum ludzi.

Wstała ostrożnie, otrząsając z siebie kolorowe kręgi poduszek. Powiedziała cicho i piskliwie — Dowidzenia.

Wyszła. Odprowadził ją do przedpokoju, zamknął drzwi i jeszcze nie wiedział, po co właściwie przyszła.

Przychodziła codziennie z uderzeniem piątej godziny. Układała się wygodnie na tapczanie i opowiadała o sobie dziwaczne, niekończące się historje. Nie wiedział kim była, co robiła i jakie było jej nazwisko. To, co mówiła, przechodziło mimo niego, nie zostawiając najlżejszego śladu w jego pamięci. Irytowała go jej brzydota, dziwaczny wyglad, złościła jej nonszalancja i gadatliwość. Wiedział, że należało położyć kres tym wysoce niestosownym wizytom, ale... przyzwyczaił się już, a był w tym wieku, w którym przyzwyczajenie zabija wszelką chęć opozycji.

Tłumaczył sobie, że godzina przymusowego odpoczynku jest zbawienna dla jego przepracowanego mózgu, a równocześnie czuł, że popada w dziwną pustkę myślową i otępienie.

Odchodziła zawsze o szóstej, pozostawiając po sobie woń perfum podobną do gorzkawego zapachu więdnących bzów. Po jej odejściu siadał do biurka i usiłował pisać, ale myśli uciekały mu z głowy, jakby spłoszone światłem lampy i kryły się w cieniu mebli, tajemnicze i kuszące...

Przyszła, kiedy szyby okien były nabrzmiałe od deszczu, a z sieni i schodów wionęło wilgocią.

Postawiła w kącie płaczący strugami deszczu parasol; w progu salonu zrzuciła zabłocone pantofle i usadowiła się wygodnie na tapczanie. Zaczęła swój codzienny monolog, bardziej monotonny i wodnisty, niż zwykle. Nagle urwała i leżała milcząca i nieruchoma.

Wyjął fajkę z ust i spojrzał na nią bezradnie. Teraz dopiero, gdy umilkła, zdał sobie sprawę z całej dziwaczności sytuacji. Pochylił się naprzód i obserwował spoczywającą na tapczanie kobietę. Twarz jej miała rysy regularne, delikatne, ale była blado-żółta i miała wygląd trupi. Wargi były zeschnięte i czarne, jak skręcone żarem słońca płatki ciemnej róży, oczu nie widział, bo przysłoniła je powiekami. Cała postać była dziwaczna i przypominała uszyte z gałganów lalki o zbyt długich rękach i nogach. Dłoń zwisająca na jaskrawem tle narzutu była niemal przezroczysta.

Podniósł fajkę do ust i odgrodził się falą dymu. Przymknął oczy i czekał, kiedy zacznie mówić, lecz ona — milczała.

Ta niezwykłość milczenia napełniła go niepokojem i obudziła myśli drzemiące w zakamarkach mózgu. Zapragnął wiedzieć i szukał w fantazji odpowiedzi i rozwiązania. Tworzył sceny i sytuacje, nadawał im siłę dramatu, przepajał liryzmem, ujmował w ramy, jak cieniowane barwami obrazy, uwypuklał, jak rzeźbę.

Dla fantastycznego prawdopodobieństwa zmieniał ją w myśli, kształtował, stylizował, uzupełniał. Zagłębiał się w subtelności analizy psychologicznej, podnosił się na wyżyny ironicznego na świat spojrzenia, przesuwał wartości, fantazjował.

Jak długo to trwało, nie wiedział, upłynęła godzina, czy kilka minut, zanim spojrzał na nią po raz drugi.

Leżała w tej samej pozycji, a jednak wyglądała zupełnie inaczej... Taż sama rozrzucona i dziwaczna postać, ale ileż wdzięku w tej niedbałości, jak czarująca oryginalność dziwactwa. Zwisająca z tapczanu dłoń miała białość i przejrzystość alabastru. Twarz o regularnych, subtelnych rysach nabierała przez swą matową bladość powagi i piękna posągu. Ciemne, gładkie włosy płynące wzdłuż twarzy nabrały złotego połysku i życia.

Był tak zdumiony, że wstał i odłożył fajkę. Stał przy tapczanie i patrzał na nią uporczywie. Obraz jej bladł i rozjaśniał się naprzemiany, oddalał się gdzieś w mrok i powracał... Pochylił się nisko, ujął ją w ramiona i podniósł. Otworzyła oczy smutne, nic nie mówiące, z za których wyzierała tajemnica.

Usiadł na brzegu tapczana, przycisnął ją do swych piersi i zbliżył usta do jej ust, ale w tej chwili doznał owego przesunięcia psychicznego, które z aktora czyniło go obserwatorem własnych przeżyć.

Cała scena działa się teraz po za nim, mógł ją nietylko obserwować, ale reżyserować, układać i zmieniać.

Stworzył jej dekoracje, powiązał z całym szeregiem przyczyn i skutków, osnuł tysiącem innych wypływających z niej scen, splótł cały romans niezwykły, a zajmujący.

— — — — — — — — — —

Przyczaił się za zielonemi sztachetkami cukierni i łykał chciwie widok ulicy.

Znajomy trącił go w ramię i ukazał coś w tłumie ludzi.

Szła stąpając z pełną gracji niedbałością, stary parasol wsparła o ramię z takim wdziękiem, jak anioł z ołtarza sztywną łodygę lilji. Miała twarz posągu i usta ciemnopurpurowej róży.

Zmrużył oczy i zapytał niby obojętnie.

— Czy wiesz, kto to?

Znajomy roześmiał się.

— Nie znasz jej? To manjaczka... Zaczepia wszystkich literatów, składa im wizyty między piątą, a szóstą, opowiada o sobie niestworzone historje z tą myślą, że któryś zainteresuje się nią i uczyni ją heroiną swych utworów. Dziwne, że ciebie jeszcze nie odwiedziła.

Patrzył przed siebie znużonym. zgasłym wzrokiem. Szła niezgrabnie stawiając tyczkowate nogi. Stary parasol zahaczyła o ramię. Twarz miała żółtą i trupią, usta spieczone i czarne...

— — — — — — — — — —

Otworzył drzwi i zatrzymał się w progu... Wionął ku niemu subtelny zapach bzu. Pchnął z furją zaporę drzwi i ogarnięty gniewem stanął na środku pokoju.

Siedziała na tapczanie tak piękna, że patrzał na nią z zapartym oddechem.

Po chwili dopiero wyprostował się, przeszedł przez salon, siadł sztywny i surowy w fotelu. Patrzyła na niego z uśmiechem dziecka, które wie, że spojrzeniem swem rozbroi gniew starszych.

— Kim jesteś? — spytał.

— Jestem twojem przeżyciem— odparła...

Spostrzegł wtedy, że miała dziwne oczy, raz czarne, raz fjołkowe, raz szare, błyskały płomieniem i miały zieloność szmaragdu.

— Więc żyjesz w moim mózgu?— rzekł.

— Żyję w twojem sercu... — poprawiła z uśmiechem. On uśmiechnął się także.

Całe mieszkanie stało się jasne i wszystkie przedmioty zdały się uśmiechać...

Wtedy wybiła zwolna szósta godzina.

---

tycznie wyłącza winowajczynię z harcerstwa. A zresztą — niechby chociaż w harcerstwie została! W czasie decydującej rozmowy drużynowa ośmieliła się rzec przełożonej:

— Dziewczyna pójdzie na ulicę! Niestety — drużynowa była tylko uczennicą!...

W końcu spełniło się ponure proroctwo. Ów wypędek, pozostawiony sam sobie, przez dobrotliwą moralność społeczną opatrzony piętnem hańby, staczał się coraz niżej. Poszła na ulicę. Lata zdobywania wiedzy, lata pracy wśród ciężkich warunków materjalnych przyniosły zysk—dziś, za sprzedaż swego ciała, jako nawpół inteligentna prostytutka, otrzymuje lepsze honorarjum, niż jej towarzyszki.

Szara, powszednia rzeczywistość jest prawie wszędzie jednaka. Zła dola jednako boli. Jednaka trwoga przed prawdą życia ogarnia statecznego obywatela jakiegokolwiek państwa. Ukrywamy przed soba najważniejsze pytania, lękamy się krwawego płomienia cierpień, bo w jego blasku najjaskrawiej błyszczy szych obłudy.

Przeciw powodzi pustych, oszukańczych słów uderza bunt młodzieży. Bunt domaga się prawdy w słowach i czynach. Bunt niesie żagiew, by oświetlić stajnię Augjasza. Niechaj płonie pożar coraz szerzej, niechaj ogarnia coraz to nowe odcinki... Precz z fałszem, precz z praktyką zakłamania, precz z uroczystą blagą! Bunt młodzieży wyrasta z głębi sumienia. Bunt młodzieży jest protestem przeciw kupczeniu świętością, przeciw podwójnej moralności, przeciw śpiączce sumienia. Bunt młodzieży jest fragmentem odwiecznej walki wzniosłego pożądania uczciwości z powszechniem rzemiosłem szalbierstwa.

Dlatego też nawet dla sfer katolickich, mimo przeczących pozorów, książka Lindsay'a ma wartość moralną. Inny jest honor ludzi walczących w imię przekonań, inna jest chwalba bitwy najemników.

Gdyby mi przyszło w publicznej dyspucie atakować sędziego Lindsay'a, wprzódy podałbym mu dłoń.

Koniec.

Odpowiedzi Redakcji.

W. K. Kraków. Z małemi zmianami zamieścimy w najbliszym numerze. Prosimy o współpracę.

Tad. R. „Na nartach“ — dla nas nie nadaje się. Inne wiersze o wiele słabsze. Z impresji o Zegadłowiczu nie skorzystamy. Szumiące słowa, niepotrzebny patos.

Nina B. W. Są wartości naracji, ale całość — stara jak, świat. Może coś innego?

Krysia B. Zaczekać! Prosimy jednak o inne utwory, wówczas będzie można dać pełniejszą ocenę.

P. F. Kraków. Chwilowo musimy powiedzieć — beznadziejne!

DOMY AKADEMICKIE.

* Przyp. Red. Autor poniższego artykułu kol. Kazimierz Harasimowicz zajmował się sprawami samopomocowemi jeszcze przed wojną na terenie szkolnym. Obecnie od lat 6-ciu pracuje w instytucjach samopomocowych Akademickich.

Rozpoczynając niniejszy artykuł miałem zamiar sprawę domów akademickiach potraktować w sposób jaknajbardziej wyczerpujący i jaknajobszerniejszy. Z zamiaru tego miałem jednak, z uwagi na szczupłość ram zwykłego artykułu, częściowo zrezygnować. Z konieczności więc ograniczę się w nim do poruszenia spraw najbardziej zasadniczych, wezmę przytem za podstawę swych rozważań Kolonję Akademicką w Warszawie, gdyż jest ona najbardziej typowym wzorem współczesnyeh domów akademickich w ogólności. Pozwoli mi to poruszyć, przy okazji, szereg momentów, związanych wyłącznie z samą Kolonją. Pragnąłbym, dzięki temu, przyczynić się do wyświetlenia całego szeregu spraw, które, ze względu na jednostronne ich oświetlenie, graniczące nieraz ze złą wolą, przedostały się do świadomości ogółu w formie nieprawdopodobnie skażonej.

* * *

Czem winny być domy akademickie?

Na pytanie powyższe, wkraczające w sferę ideologji domów akademickich, możnaby odpowiedzieć dziełem tomowem. Ograniczymy się tu do twierdzenia, iż domy akademickie winny być miejscem, gdzie studentka, lub student, za możliwie niską opłatą, mają możność w sposób jaknajbardziej dogodny poświęcić się nauce, celem jaknajszybszego jej ukończenia — winny być miejscem, gdzie po trudach i kłopotach dnia znajdują należne wytchnienie — gdzie w chwilach radości, czy zwątpienia znajdą szczerych i oddanych sobie przyjaciół. Domy akademickie winny, choć częściowo, swoim mieszkańcom, pochodzącym nieraz z dalekich stron, zastępować dom rodzinny, winny kształcić ich charaktery w ten sposób, aby stali się pożytecznymi obywatelami swego kraju.

Taki jest, w naszem mniemaniu, znaczeniu i zadaniu domów akademickich i w tym kierunku prowadzimy swoje prace.

W odróżnieniu od, że się tak wyrazimy, poglądu materjalistycznego, dla którego cel domów akademickich da się streścić w haśle: maximum wygody i swobody — za minimalną opłatą i który sprawy studjów i sprawy ideologiczne odsuwa na plan dalszy, stwierdzimy, iż zagadnienie domów akademickich posiada znaczenie znacznie szersze— społeczne, traktowanie więc jego li tylko z punku widzenia, powiedzmy, własnego żołądka jest zbyt ciasnem i zgoła chybionem.

Nie będziemy rozwodzili się tu nad znaczeniem, jakie w życiu społecznem posiada pojęcie własności. Stwierdzimy tylko, iż w dziedzinie domów akademickich odgrywa ono również dominującą rolę. Pytanie do kogo winny należeć domy akademickie, jest tematem dociekań szeregu osób temi sprawami się interesujących.

Przeważają dwa poglądy: jedni twierdzą, iż domy akademickie powinny należeć do władz państwowych, drudzy — że do organizacyj akademickich. (Pomijamy tu domy, należące do organizacyj o charakterze społecznym, gdyż liczba ich jest niewielka i odgrywają one rolę uzupełniającą). Praktyka wykazuje, iż domy akademickie, będące własnością państwa, nie cieszą się popularnością. Przyczynia się do tego przeświadczenie mieszkańców. Uważają oni bowiem zezwolenie im na zamieszkanie w takim domu za akt swego rodzaju filantropji ze strony Państwa. Są to wrażenia natury bardzo delikatnej i trudnej do uchwycenia. Nieumiejętne postępowanie w takich wypadkach, jakiś fałszywy krok może być bardzo dotkliwie odczuty.

Jeszcze większą niepopularność stwarza system administrowania takim domem. Jest rzeczą dowiedzioną, iż administracja państwowa nie wszędzie stoi na wysokości zadania.

Jest ona zawsze prawie droższą. Jeżeli dodamy do tego jeszcze nieuchronną suchą, formalistykę i niedostateczne wczuwanie się w potrzeby mieszkańców, to przyczyną, dla których domy akademickie państwowe są niepopularne, są jasne.

Znaczną rolę odgrywa też w danym wypadku obawa, iż kwalifikowanie kandydatów może odbywać się wbrew zasadom powszechnie przez ogół młodzieży akademickiej uznanym. Mamy tu na myśli niebezpieczeństwo zastosowania zasady t. zw. powszechności.

Domy akademickie, będące własnością organizacyj akademickich i przez nie administrowane, tych wszystkich wad nie posiadają.

Przedewszystkiem mieszkaniec czuje, iż jest u siebie. Władzę sprawują organizacje akademickie same, ewentualnie przy współudziale zaproszonych przez siebie osób, istnieje więc możność takiego czy innego wpływania na bieg spraw. Administracja składa się ze stosunkowo małej liczby osób i nosi piętno koleżeńskie — samopomocowe.

Dla poparcia twierdzeń wyżej wymienionych powołamy się na następujące fakty.

W Niemczech istnieje silna tendencja do ograniczenia roli studentów w życiu samopomocowem.

W połowie ubiegłego roku odbyła się uroczystość dziesięciolecia istnienia pierwszego domu akademickiego w Monachjum. Dom ten jest własnością państwa. Na uroczystości tej, przy komplecie władz akademickich i rządowych, brak było prawie zupełnie przedstawicieli młodzieży. Wytłumaczenie tego zjawiska szukać należy w tendencji zastąpienia samorządu akademickiego w Niemczech przez czynniki urzędnicze, o czem zresztą już uprzednio wspominaliśmy.

Kazimierz Harasimowicz,

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Jan Mosdorf. Wydawca: Włodzimierz Sylwestrowicz. Sekretarz redakcji: Wojciech Wasiutyński. Redaktor odpow.: Stanisław Zaleski.

Drukarnia Społeczna. Warszawa, Plac Grzybowski 3/5 Telefon 205-80.